Nr. 158. Czwartek 16 lipca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Częściowa mobilizacya we Włoszech.

Jak telegramy doniosły, rząd włoski powołał do służby rocznik 1891 rezerwy w sile **80 do 120.000 ludzi**. Urzędownie krok ten tłómaczą koniecznością uzupełnienia siły zbrojnej w kraju, osłabionej wysłaniem 53.000 ludzi do Tripolisu i zamierzonem wzmocnieniem załogi w Erytreyi ze względu na niebezpieczeństwo, grożące ze strony Abisynii. W rzeczywistości ma ta częściowa mobilizacya głębsze znaczenie.

Poważny dziennik rzymski „Tribuna" pisze wyraźnie, że to nadzwyczajne zarządzenie spowodowane zostało względami **na politykę międzynarodową**, a inne dzienniki włoskie nie zaprzeczają tej opinii. Jakież to mogą być względy, które spowodowały ten krok, zarówno pod względem politycznym, jak i finansowym ważny, tembardziej że równocześnie donoszą o zebraniu się znacznej części floty śródziemnomorskiej w porcie Livorno? Odpowiedź na to pytanie dają **ostatnie zajścia w Albanii**, szczególnie wznowione powstanie Epirotów, ich zwycięski marsz ku morzu i groźba zajęcia Valony.

Z historyi utworzenia niezawisłej Albanii wiadomo, że Włochy były tem mocarstwem, które najostrzej sprzeciwiło się przyłączeniu albańskiej części Epiru do Grecyi. Nie rozchodziło się Włochom o jakąś specyalną miłość do Albanii; nie w jej interesie żądały przyznania jej Epiru, ale rozchodziło się im o niedopuszczenie do rozrostu Grecyi, o przeszkodzeniu jej w usadowieniu się w pobliżu wybrzeża Adryatyku.

Zarówno polityka Austryi, jak i Włoch idzie w tym kierunku, aby nie dopuścić trzeciego konkurenta do współpanowania na tem morzu. Austrya, aby nie dopuścić Włochy do usadowienia się w Valonie, zawarła z nimi specyalną umowę jeszcze za rządów hr. Gołuchowskiego, a utworzenie Albanii miało właśnie na celu odebranie Austryi i Włochom apetytu na wybrzeże albańskie.

Teraz, kiedy cel ten — na razie z humorystycznym dla Albanii skutkiem — został osiągnięty, przychodzi Grecya i pcha się na trzeciego aspiranta na Adryatyk. Jest to dla Włoch tem niebezpieczniejsze, ileże Grecya posiada już wyspę Korfu, a przez zajęcie Valony mogłaby zapanować nad cieśniną Otranto, jedynem wyjściem z Adryatyku na morze Śródziemne, przedsięwzięcie tem niebezpieczniejsze, ileże Grecya rozwija się na potęgę morską.

Już na wiosnę b. r., kiedy Epiroci urządzili pierwsze powstanie przy poparciu oficerów i żołnierzy greckich, Włochy wystąpiły z groźbami, zmuszając Grecyę do dwóch ustępstw: do opuszczenia zajętej przez nią wyspy Sazeno i do skłonienia Epirotów do zawarcia pokoju z księciem albańskim. Teraz Epiroci, korzystając z powstania muzułmańskich Albańczyków, wystąpili ponownie zbrojnie i znowu mają poparcie swych rodaków greckich, co ponownie wywołało zaniepokojenie w Rzymie.

Ostatecznie, mobilizacyę włoską możnaby traktować jako sprawę lokalną, gdyby takie rzeczy nie były zaraźliwe. Każde państwo europejskie nie kieruje się wyłącznie własnymi interesami, ale bada je także z punktu widzenia interesów cudzych, w pierwszym rzędzie sąsiadów. I tu właśnie zaczyna się niebezpieczeństwo ze względu na sąsiadów: na Austryę i Turcyę. Austrya, która tyle ofiar poniosła i ciągle jeszcze ponosi dla Albanii, nie będzie się spokojnie przypatrywała, jak Włochy staną w obronie Albanii **nie** bezinteresownie. Przykład już istnieje: przecież Włochy dotąd nie ustąpiły z 12 wysp Egejskich mimo, że już blisko 2 lata upłynęły od zawarcia pokoju z Turcyą w Lozannie.

Co się tyczy Turcyi, to stosunki jej do Grecyi są ciągle naprężone i wystarcza mała podnieta z zewnątrz, aby wywołać konflikt. A przecież angażowanie się Grecyi wobec Włoch byłoby dla Turcyi doskonałą sposobnością poszukania odwetu!

Z tych więc względów każdy ruch w jakiemś państwie europejskiem wywołuje ogólny niepokój, którego skutki dają się odczuwać przedewszystkiem na polu ekonomicznem. Od dwóch blisko lat ludy nie mogą spokojnie odetchnąć, gdyż coraz to inne pojawiają się zawikłania,

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

55

(Ciąg dalszy).

To samo powtórzyło się, gdy druga pani zaśpiewała: „O, matko moja, matko rodzona"... Ale oto weszła na pakę, pełniącą w tym dniu obowiązki estrady, onieśmielona panna i poczęła ślicznym, melodyjnym głosem wypowiadać:

„Na Anioł Pański biją dzwony...
Niech będzie Chrystus pochwalony,
Niech będzie Marya pozdrowiona"...

W ciszy, zalegającej salę, dał się nagle słyszeć gromadzki głos bandosek: „Na wieki wieków amen"... Potem te wszystkie dziewuchy, jak jedna, padły na kolana i głośnym chórem zmówiły pobożnie „Zdrowaś Marya", a przy okazyi i „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego"... Recytatorka znalazła się w położeniu szczególnem: snobizm i sztuczność recytacyi wyłowiła oto coś realnego, istotnego. Ów ratowniczy „koncert" stał się jedynym w kraju faktem, gdzie grę nadobnych dźwięków i fałsz uczuć wzięto na seryo. Wobec panny, produkującej na estradzie „nastrój" quasi-religijny i wobec modlitwy nędzarek, którą ów „nastrój" z urzędu wywołał, budowniczy czuł śmieszność swoją, błazeństwo usiłowania. Ukryty we framudze okna, z twarzą czerwoną od wstydu, ukrytą w dłoniach, rozpaczał bezsilnie nad niewysłowioną nędzą polskiego ludu.

Innego dnia podsłuchał dysputy mieszczan i chłopów, gromadzących się w niedzielę na cmentarzu kościelnym, ażeby oglądać ów pomnik marmurowy, który ustawił przyjezdny rzeźbiarz. Rzeźba była dość banalna i pospolita. Biały anioł z kararyjskiego (oczywiście!) marmuru, niosący zdmuchniętą pochodnię. Lecz przecie w promieniu kilkunastu, a może kilkudziesięciu wiorst nie było w tych stronach ani jednej rzeźby, ani jednego dzieła sztuki. Krytycy posuchowscy naradzali się, z czego też zrobiony jest ów anioł. Jedni twierdzili, że z kamienia, inni utrzymywali, że z „masy". Spierali się o „dokładność" twarzy anioła, admirowali zdolności rzeźbiarza i zestawiali to dzieło z pewnym świętym Michałem na słupku przydrożnym, który to święty z odpadniętym nosem i o żółtych oczach zabijał smoka z blaszanym ogonem drągiem od firanki.

Nienaski po naradzie z rzeźbiarzem umyślił urządzić w Posusze rodzaj wystawy reprodukcyi obrazów Fra Angelica, mistrza mistrzów Masaccia i pasterza kóz Giotta, Łukasza Signorelli'ego i Benozza Gozzoli'ego. Sądził, że te dzieła nietylko sztuki, lecz i wiary, znajdą w tym zakątku polskim to właśnie podwójne odczucie. Sądził, że Zwiastowanie Fra Angelica będzie tutaj odczute aż do głębi, nie przez bezduszny motłoch snobów, nastrajający się do tonu prostoty i wiary przy zwiedzaniu cel San Marco, lecz przez serca tchnące właśnie wiarą artysty. Poczęli we dwu z rzeźbiarzem gromadzić reprodukcye i myśleć o odczycie, któryby rzecz wyjaśnił i dał historyę obrazów. Lecz w tym czasie zaszły inne okoliczności. Wynikł w kilkunastu folwarkach strejk parobków, domagających się od dziedziców większej płacy i ordynaryi, zamiany chlewów mieszkalnych na izby, zniesienie uciążliwości pańszczyźnianych „posyłki" i lepszego traktowania. Ryszard Nienaski brał żywy udział duchowy w tem poruszeniu się nędzarzy. Pewnego nawet dnia, na dziedzińcu jednego z folwarków, architekt uderzył w dzwon folwarczny, wzywając w ten sposób dziedzica na rozmowę. Dziedzic ów zapowiedział, że wezwie kozaków w razie, jeśli jego parobcy porzucą pracę. Dotrzymał słowa. Wezwani przybyli, lecz znaleźli parobków, siedzących spokojnie na przyzbie czworaków. Co najśmieszniejsza, doradzili szlachcicowi polskiemu, żeby podwyższył płacę swej czeladzi, gdyż im się w istocie za małą wydała i, nie znalazłszy objektu uśmierzenia, odjechali...

Sprawdziły się przepowiednie ropuch posuchowskich, że ów Nienaski jest to najgłówniejszy podszczuwacz, herszt i sam bandyta. „Opinia publiczna" potępiła wszelkie jego zabiegi, usiłowania, te tam szkoły i odczyty. Opinia ta stała się głośną, iż niepodobieństwem było, ażeby był ktokolwiek, ktoby jej nie słyszał. I oto nadszedł na Ryszarda Nienaskiego zły czas, czas przeklęty, o którym nie należy wspominać, który niechaj w niepamięci przepada! Zostali przy nim niektórzy ludzie i prostacy, których w niczem nie zawiódł, lecz wszelka praca ustała, jak gdyby z rąk wyrwana. Przedewszystkiem okazało się to w „aryańskiej" wieży. Gdy tam wszystko zostało wykończone i w dolnej sali ustawiono ławki, gdy zjechał nauczyciel i lekcye miały się zacząć, proboszcz miejscowy poprostu wyklął tę szkołę. Pod karami, któremi administrował, zabronił posyłania dzieci do owej

inne pobudki odrywające ją od pracy. Wyobrażamy sobie położenie klasy robotniczej we Włoszech, teraz nagle zmuszonej do dźwigania karabinu i wyobrażamy sobie, jak to będzie u nas wyglądało, gdy nasze sfery miarodajne zaopiniują, że i Austrya nie może pozostać w tyle.

Organ endecki a kanonik Klinke.

Pisaliśmy o osobliwym zatargu berlińskiego Koła z kanonikiem Klinke, podczas którego Koło przemawiało do kanonika, jak „dziad do obrazu"...

Poszukaliśmy, co o tej sprawie pisze „Kuryer poznański", główny organ tamtejszej endecyi... Wszak endecya, wobec caratu łasząca się, pozuje na szczególnie czujną w walce z prusactwem.

Otóż „Kuryer poznański" (Nr 156), przypomniawszy, iż ks. Klinke jest przewodniczącym organizacyi centrowej w Księstwie, czyni uwagę, iż centrowcy poznańscy „nie różnią się zasadniczo zgoła od hakatystów „najczystszej" krwi".

A dalej zajmuje się charakterystyką ks. Klinkego, zupełnie abstrahując od tego, iż w organie politycznym nie chodzi o uzupełnianie jakąś sylwetką galeryi hakatystycznej, lecz o wyrażenie swego stanowiska wobec zatargu pomiędzy Kołem a organizacyą centrową w Księstwie — na tle przemówienia jej przewodniczącego.

Tymczasem ów „Kuryerek" pisze:

> Pod względem etycznym wystawił sobie ks. kan. Klinke świadectwo, które charakteryzuje się samo przez się, mianowicie zachowaniem się podczas pertraktacyj z Kołem polskiem. Ks. kan. Klinke wie, że „palnął głupstwo" i skrzywdził Koło. Przyparty do muru, gotów był dać Kołu pełną satysfakcyę. Następnie, niewątpliwie pod wpływami zewnętrznymi, których domyślić się nie trudno, zmienił stanowisko, chcąc się wycofać tanim kosztem i sprawę załatwić w sposób błahy, nie licujący z powagą Koła. Czy byłby w ten sposób postąpił ks. kan. Klinke także **nie osłonięty sukienką duchowną?**

To końcowe zdanie, podkreślone przez nas, mieści w sobie całe ujęcie sprawy przez organ endecki; godzi się on na to, że „sukienka duchowna" osłania ks. Klinkego przed wszelką odpowiedzialnością; można tylko z boku sarkać na jego hakatyzm, na jego przewrotność...

Walka o „home rule".

Bieżący miesiąc jest rozstrzygający dla sprawy, która wywołała już ciężkie przesilenie w polityce wewnętrznej Anglii i grozi jej wojną domową. Izba posłów w ubiegłym miesiącu uchwaliła — po raz drugi — ustawę o autonomię Irlandyi tak, że ustawa ta wejdzie z końcem tego miesiąca w życie, choćby obradująca nad nią obecnie Izba lordów miała ją odrzucić.

Jednakowoż ani rząd, ani Irlandczycy, stanowiący część większości rządowej w parlamencie, nie chcą narzucić Ulsterowi „home rule" bez zastrzeżeń; przeciwnie — rząd wniósł w Izbie lordów dodatek do ustawy, mający protestantom prowincyi Ulster umożliwić zgodę na rzecz samą. „Home rule" mianowicie przyznaje Irlandyi własny sejm w Dublinie i zupełny samorząd, z wyjątkiem spraw wojskowych i polityki zagranicznej. Ulsterczycy nie chcą takiego samorządu w obawie, aby katolicka większość Irlandyi nie zechciała krzywdzić protestantów — to jest pozór, a w rzeczywistości Ulsterczykom rozchodzi się o to, aby dalej utrzymać obecny stan zawisłości Irlandyi, jako wynikły z podbicia, ze zdobyczy oręża angielskiego.

Jak wiadomo, Ulsterczycy postanowili gwałtem przeszkodzić wprowadzeniu „home rule" do swej prowincyi i w tym celu zorganizowali milicyę, której udało się zapomocą przemytnictwa uzyskać wielkie zapasy broni. Milicya ta pod komendą Carsona, lordów Londonderry i Abeercorna odbywa regularne ćwiczenia wojskowe, a ostatnio uchwaliła publicznie nosić broń, aby sprowokować władze do jakichś kroków. Irlandczycy ze swej strony utworzyli milicyę dla **obrony** „home rule" tak, że zachodzi możliwość starcia między obu obozami, nie mówiąc już o grożących ze strony rządu krokach wojskowych.

Aby przeszkodzić tym starciom, rząd postanowił zrobić Ulsterczykom pewne ustępstwa. Wedle wniesionego do Izby lordów projektu, rząd zgadza się, aby Ulster na 6 lat został wyjęty z pod „home rule", tj. żeby Ulsterczycy nie wybierali posłów do sejmu w Dublinie, tylko — jak dotąd — do parlamentu centralnego w Londynie. Dopiero po 6 latach Ulsterczycy mają przez głosowanie rozstrzygnąć, czy pogodzili się już z myślą „home rule", czy obstają dalej przy oporze. Na podstawie tego projektu toczą się obecnie rokowania, po których spodziewają się pomyślnego rezultatu.

Zarówno rząd, jak i angielska opinia publiczna usiłują uniknąć ostateczności, tj. rozlewu krwi. Dlatego rząd ignoruje jawny bunt Ulsterczyków, ich prowokacyjne zachowanie się przez jawne noszenie broni; nie reaguje na podburzanie Carsona i nie wydaje wojsku rozkazu rozbrojenia milicyi. Naród angielski daje niezwykły w stosunkach europejskich przykład oględnego zachowania się, a cała ta sprawa, jej traktowanie pobłażliwe, jest jednym dowodem więcej, do jak wysokiej kultury politycznej Anglia doszła.

Rząd przy całej swej rozwadze zdecydowany jest jednak ustawę wprowadzić w życie, potem w jesieni parlament zostanie rozwiązany, a nowe wybory okażą, czy nadzieje unionistów co do uzyskania większości urzeczywistnią się. Obecny rząd liberalny, co prawda, przy ostatnich wyborach uzupełniających ponosi ciągle klęski tak, że horoskopy na przyszłość nie są dla niego bardzo pocieszające.

CZEKI

dla odnowienia prenumeraty „Naprzodu" dołączamy w pierwszych dniach miesiąca.

Będzie „krok" czy nie będzie?

Mimo upływu tygodnia od wspólnej Rady ministrów niewiadomo dotąd napewno, czy nastąpi krok rządu austro-węgierskiego w Belgradzie czy nie. Wedle pogłosek niedających się skontrolować w wysokich sferach rządowych ścierają się dwa prądy: jeden za interwencyą i to energiczną, drugi za łagodnem postępowaniem wobec Serbii.

Tymczasem w Serbii dzieją się dziwne rzeczy. Pogłoski o zamierzonej masakrze obywateli austro-węgierskich wywołały panikę i ucieczkę; poseł austro-węgierski otrzymuje listy z groźbami, wskutek czego zmuszony jest szukać opieki u Pasicza. Nagła śmierć Hartwiga w poselstwie austryackiem dolała jeszcze oliwy do ognia; w Belgradzie krążą o tej śmierci fantastyczne pogłoski, które powodują zwiększenie się wzburzenia przeciw Austryi.

Zajścia te wywołują ciągły niepokój, który w pierwszej linii odbija się na giełdzie, gdzie straty dochodzą już do milionów. Ale tem niech się martwią kapitaliści; gorszem jest, że prasa wiedeńska nie przestaje podawać alarmujących wiadomości — dla odmiany pisząc, że Serbia grozi Austryi wojną. Te dziecińśtwa w połączeniu z kombinacyami na temat zachowania się Rosyi i Niemiec nie przestają oddziaływać w duchu niepomyślnym dla spokojnej pracy.

Co do zachowania się Niemiec i Rosyi, kombinacye opierają się na nieobowiązujących głosach prasy. Podczas gdy prasa **berlińska** twierdzi, że Niemcy stoją wiernie przy Austryi, to prasa **petersburska** twierdzi, że rząd rosyjski wywiera w Belgradzie nacisk w duchu pokojowym, żądając uchwalenia ustawy przeciw anarchistom.

Telegramy.

Oświadczenie Serbii.

Belgrad. Serbskie biuro prasowe donosi: Wszystkie wiadomości o zamierzonych demonstracyach przeciwko Austro-Węgrom są **bezpodstawne** i polegają na mylnych informacyach kolonii austryacko-węgierskiej. Podług autentycznych wiadomości do takich wykroczeń **niema tendencyj.**

Wiadomość o pogromie.

Budapeszt. Austryacko-węgierski poseł w Belgradzie bar. Giesl przyjął sprawozdawcę „Pesti Hirlap". Na pytanie, czy nadzwyczajne zarządzenia poselstwa nie były przesadne, skoro onegdajsza noc upłynęła spokojnie, odpowiedział Giesl:

„Łatwo to dziś mówić. Wiadomości o zamierzonych atakach na kolonię tutejszą pochodziły z najlepszego źródła. Musiałem wobec tego przedsięwziąć wszystkie środki ostrożności, a przedewszystkiem udać się do Pasicza, aby uczynić go odpowiedzialnym za wszelkie zajścia. Wiadomość, jakobym telefonicznie żądał ochrony od Pasicza, nie odpowiada w tej formie prawdzie. Wysłałem tylko jednego funkcyonaryusza do Pasicza ze zleceniem, aby nie prosił, tylko **żądał** tej ochrony."

„Pasicz przyznał zaraz, że istotnie kursują **niepokojące pogłoski.** O ile słyszałem, nietylko policya, ale także **wojsko było onegdaj w pogotowiu.** Zresztą otrzymałem sprawozdanie, iż wymienieni kilkakrotnie dwaj rosyjscy anarchiści, którzy grozili, iż poselstwo nasze wysadzą w powietrze, istotnie przekroczyli granicę."

Dalej oświadczył bar. Giesl, iż niepokoiły go także wiadomości dzienników, które nazywały go z okazyi śmierci Hartwiga mordercą. „Na razie panuje spokój. Jednak przygotowani jesteśmy na wszystko i byłbym rad, gdyby ta niepewność wreszcie się skończyła".

Interpelacye w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu poseł **Smreczanyi** zgłosi interpelacyę w sprawie związku między Belgradem a Sarajewem, poseł **Polonyi** w sprawie bezpieczeństwa obywateli węgierskich w Belgradzie, poseł **Apponyi** w sprawie ruchu wielkoserbskiego.

* * *

szkoły aryańskiej, kacerskiej, socyalistycznej, dyabelskiej. Przyszło, mimo tego zakazu, kilkanaścioro dzieci rodziców śmielszych, którzy Nienaskiemu ufali — lecz sama rzecz została zepsuta. Cichy murarz, pan Barylak, począł nawet w zapale poczucia sprawiedliwości pisać kulfonami list przeciwko kazaniu proboszcza, gdzie w długim i absolutnie niezrozumiałym wywodzie obalał zarzuty. Zebrał nawet sporą ilość podpisów pod tą epistołą i mężnie zaniósł swój elaborat kaznodziei. Gdy kapłan, zgromiwszy śmiałka, zapowiedział w uniesieniu, iż będzie zburzona ta kacerska wieża wraz ze wszystkiem, co się w niej znajduje, aż kamień na kamieniu w tem miejscu nie zostanie, pan Barylak westchnął i mówił:

— Proszę łaski wielebnego księdza proboszcza... Przepraszam. Robiłem przy tym ta murze. I tego człowieka, pana Nienaskiego, to samo widziałem. A zaś pytałem się, co jest za człowiek? Bo takiego człowieka nie było tu widać... A w tym murze, z przeproszeniem wielebnego księdza proboszcza, skarpy z uskokami... Zaś z przeproszeniem wielkiem u wielebnego księdza proboszcza ręce delikatne i trudno będzie takie skarpy z uskokami ruszyć. Z przeproszeniem wielkiem!... Bo mówię do pana Nienaskiego: czy, naprzykład, mój Ignaś mógłby chodzić to samo do tej szkółki. Więc co z chłopcem robić. Do książki się rwie, prosi się?... Możeby z niego co wyszło? To pan Nienaski nic nie mówi, w oczy mi patrzy... Więc kogo skrzywdził, albo gdzie co zełgał? Oszust na oszuście, świnie wszędy, dookoła, z przeproszeniem, nie ludzie... Więc pana Nienaskiego hańbić, to z naszą świętą katolicką wiarą nie pasuje...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogrzeb Hartwiga.

Belgrad. Pogrzeb Hartwiga odbył się wczoraj wśród wielkich uroczystości wojskowych z licznym udziałem ludności i kół oficyalnych. — Z domów powiewały żałobne chorągwie, sklepy były pozamykane. Wojsko tworzyło szpaler. Za wojskiem tysiące publiczności zaległy chodniki. Do poselstwa rosyjskiego o godzinie 9 rano przybyli: zastępca króla, dyplomaci, wśród nich bar. Giesl, oraz dygnitarze serbscy. Metropolita belgradzki dokonał pokropienia zwłok wśród wielkiej asystencyi duchowieństwa. Ceremonia w katedrze trwała godzinę. Z kościoła wyruszył kondukt na cmentarz. Trumnę złożono w grobie honorowym, ofiarowanym przez gminę miasta Belgradu, obok grobu b. prezydenta ministrów Milowanowicza. Do żadnego zajścia nie przyszło.

Postępy powstania w Albanii.

Upadek Beratu.

Durazzo. Z Valony donosi generał De Weer, że miejscowość Berat wpadła w ręce powstańców. Udało się ocalić działo i 4 mitraliezy. Generał sądzi, że **upadek Valony nastąpi w ciągu dwóch dni.** De Weer zamierza wraz z załogą opuścić miasto, bo jest ono niekorzystnie położone i niedostateczną ma załogę.

Durazzo. Na Rastbul widać ożywione ruchy powstańców. Widać dwie armaty. Ismail Kemal wyjechał do Valony.

Dymisya.

Durazzo. Książę przyjął dymisyę ministra sprawiedliwości.

Walka pod Valoną.

Durazzo. Wedle autentycznych informacyj, odbywają się w pobliżu Valony walki. Dwa parowce włoskie są w drodze do Valony dla ratowania poddanych włoskich. Część flotylli włoskiej koło Durazza wyjechała do Valony.

Przegląd polityczny.

Termin wyborów sejmowych. Półurzędowo donoszą: Zamknięcia sesyi sejmowej i rozpisania nowych wyborów na podstawie nowej ordynacyi wyborczej spodziewać się trzeba **w najbliższych dniach.** Ze względu na to, że wybory sejmowe skończyć się muszą przed 20 października, oraz ze względu, że dla każdej kuryi będą inne dnie wyborcze, a nadto muszą być jeszcze zastrzeżone terminy dla ewentualnych wyborów ponownych i ściślejszych, wnosić trzeba, że wybory rozpoczną się **z końcem września,** a rozpocznie je prawdopodobnie kurya powszechna.

Kłopoty wojskowe Francyi. Senat obradował nad przedłożeniem w sprawie **jednorazowego wydatku** na obronę kraju. Sprawozdawca komisyi senator Humbert krytykował ostro zarządzenia wojskowe i wskazał szczególnie na to, iż **artylerya niemiecka jest silniejszą od francuskiej** i że także starania o aprowizacyę i fortyfikacye na wschodniej granicy nie są wystarczające, mimo, że wyrzucono miliony. Organizacya wojskowa musi być zmienioną. Minister wojny Messimy przyznał, że większa część zarzutów sprawozdawcy jest **trafną,** ale są to tylko wyjątki. Zwrócił się z prośbą o uchwalenie żądanych kredytów celem natychmiastowego rozpoczęcia budowli, przyczem będzie ściśle przestrzegał przeprowadzenia programu obrony narodowej. Clemenceau skonstatował, że położenie jest **zatrważające,** ani nami nie rządzą, ani nas nie bronią. Wystosowano tu bardzo ciężkie zarzuty, za które minister musi być odpowiedzialnym. Senat uchwalił domagać się od rządu dalszych wyjaśnień.

Mowa senatora Humberta o stanie francuskiego materyału wojennego i dyskusya, jaka potem się rozwinęła, wywołały w parlamencie i prasie **wielką sensacyę.** Słychać, że ministrowie odbyli naradę nad deklaracyą, jaka ma być złożona w senacie. Koła rządowe wyrażają nadzieję, że senat uchwali żądane kredyty z tem zastrzeżeniem, że cała sprawa będzie obszernie znowu przedyskutowaną po ponownem zebraniu się parlamentu w jesieni.

Omawiając posiedzenie senatu, pisze Jaurès w „Humanité“: Ustawa o 3-letniej służbie wojskowej miała zakryć błędy, popełnione przez ministerstwo wojny, rewelacye Humberta podziałały na senatorów, jak **wybuch bomby.**

Wyjazd Poincarégo do Petersburga. Jutro wyjeżdża prezydent Francyi do Petersburga w odwiedziny do cara. Jazda ta wypadła akurat w chwili, kiedy w Paryżu wybuchło przesilenie z powodu rewelacyi Humberta w senacie o zaniedbaniach wojskowych, wskutek czego wątpliwem się stało, czy premier Viviani będzie mógł towarzyszyć prezydentowi.

Alarmy rosyjskie. „Wiecz. Wremia“ zamieszcza alarmujący artykuł o nowych umowach, zawartych **między Austryą a Niemcami** na wypadek wojny z Rosyą i Francyą. Dziennik ten twierdzi, że Niemcy obawiają się zaprowadzenia w Rosyi państwowego monopolu w zakresie handlu zbożem. Jeżeli monopol ten będzie wprowadzony, eksport zboża rosyjskiego skoncentrowany będzie w rękach rządu rosyjskiego, a wówczas życiowe interesy Niemiec znajdą się w największem niebezpieczeństwie. Jeżeli rząd rosyjski będzie decydował o wywozie zboża do Niemiec, w takim razie Niemcy będą **wygłodzone** i nie będą mogły prowadzić wojny. Niemcy są zdania, że dla nich zboże rosyjskie jest kwestyą życia, gotowe są więc bronić tego wywozu **z orężem w ręku.** Zaprowadzenie monopolu zbożowego w Rosyi uważać będą Niemcy za **casus belli.**

Walka o „home rule“. W Belfast odbyła się wielka demonstracya unionistów. Carson stanął na czele pochodu, liczącego około 50.000 ludzi, który podążył na wielki plac za miastem. Z powodu zarządzonych daleko idących środków ostrożności nie przyszło do żadnych starć. Carson wygłosił mowę, w której zaatakował rząd za jego politykę przeciw Ulsterczykom. Zgromadzenie zakończyło się przyjęciem rezolucyi z hołdem dla króla. Wojsko było w koszarach skonsygnowane. Także inne zgromadzenia unionistów miały przebieg spokojny.

Przegląd społeczny.

Akcya robotników tapicerskich w Krakowie weszła z powodu stanowiska majstrów w ostrzejszą fazę, grożącą, o ile pracodawcy nie ustąpią, **konfliktem.** Odbyto mianowicie już dwa wspólne posiedzenia komisyi ugodowej, a podczas, gdy robotnicy doszli na ostatniem posiedzeniu do ostatecznych granic w ustępstwach, to pracodawcy zajmują stanowisko nieprzejednane i chcą jeszcze umowę starą pogorszyć. W dwudziestym wieku stawiać w umowie paragraf zabraniający robotnikom agitacyi za organizacyą, to może się tylko w Krakowie na Kotłowem taka myśl wylęgnąć.

Podwyżki żadnej, nawet najskromniejszej, nie chcą również panowie ci dać, chociaż wiedzą dobrze, że od trzech lat, jak stara umowa została zawarta, drożyzna poszła szalenie w górę, tak, że żądana podwyżka 10% jest minimalną. Również odezwanie się jednego z członków komisyi, by umowa się kończyła 1 stycznia, jeżeli robotnicy nie chcą 15 lipca, zakrawa na szyderstwo. Robotnicy nie dadzą się sprowoko-

SZCZEDRYN-SAŁTYKOW.

Szczęście rodzinne.

(Z cyklu: „Gawędy lojalne“).

12

(Ciąg dalszy).

Pojmowała ona aż nadto dobrze, że cała ta rozmowa, to nic innego, jak udanie, a przytem wiedziała również, że Michaś widzi w tem udanie; ale taką już czuła potrzebę wywyższenia się i wynurzenia w sekrecie, że nie mogła pozbawić się tej przyjemności, pomimo że to oczywiście nie dosięgało swojego celu.

— No więc, uważasz, mój drogi, co mi przyszło na myśl. Jestem już w latach podeszłych, a i zdrowie moje nie takie już jak dawniej bywało; chce mi się tedy, ażebyście wy staruchę uspokoili, grzech ten ze mnie zdjęli, że oto całe życie wciąż mi tylko w głowie mamona i mamona, a na dobre, na poczciwe niema ani krzty! Zdejmcież, na Boga, ze mnie ten ciężar; wszakem się już zamęczyła, dzień za dniem w tej orce; zwolnijcie duszę moją od tej męki męczenniczej! Wszak ty wiesz, jaki ja grzech biorę na swą duszę: zda się, przez cały wiek nie odmodliłabym go!

Marya Piotrówna zbeczała się nawet — więc miało to wygląd i dobry i czuły. Przez kilka minut wzdychała ciągle i ocierała chustką łzy, obficie spływające jej z oczu. Ale myśl jej nie spała w tej chwili. Rzecz szczególna, myśl ta podpowiadała jej zupełnie inne wyrazy, nie te, jakie głosiła; myśl podszeptywała: „Gdzie się ja u licha podzieję, jeżeli rozdam cały majątek? Wciąż żyłam, żyłam i przewodziłam, a teraz nasz-ci na stare lata, wędruj pod komendę dzieci!“ I wskutek tego tajemnego rozważania łzy ściekały jeszcze obficiej, a troska matczyna wydawała się jeszcze bardziej gorzką i bez wyjścia.

— Więc cóż mama zamierza zrobić? — spokojnie zapytał Michaś.

— Oddam, wszystko oddam! — z jakimś prawie złym okrzykiem odparła Marya Piotrówna. — Niema już sił moich! Sił niema! Posłuchaj-że mnie, jaki zrobiłam testament.

Marya Piotrówna otworzyła skrzynkę na pieniądze i wydobyła z niej papier.

— Ależ mama już mi kilka razy czytała ten testament — ironicznie zauważył Michaś.

— Nie, to inny... Tamten zmieniłam!

— No to niech mama czyta.

— W imię... No tu to wszystko jak należy po dawnemu... Pierwsze: synowi mojemu Szymonowi, jako nieposłusznemu...

— Któż mamie uwierzy, że Szymonek był nieposłusznym względem mamy?

— A cóż mnie do tego, czy kto uwierzy, czy nie; jam matka, jam i sędzia; majątek przecie mój, uczciwie nabyty...

— No, więc dobrze...

— Synowi mojemu Szymonowi sioło Wyrypajewo z wioskami, razem trzysta pięćdziesiąt pięć dusz. Drugie: synowi mojemu Michałowi — sioło Pośledowo z wioskami, a ponadto z dóbr wyrypajewskich wsi: Manuchinę, Wieślicynę i Gorzałki, razem dziewięćset sześćdziesiąt jeden dusz...

Marya Piotrówna zatrzymała się i spojrzała na Michasia; pragnęła okrutnie, ażeby ją chociaż w rączkę pocałował, ale ten nawet okiem nie mrugnął.

— Cóż ty tak milczysz, z drzewa jesteś, czy co u licha? — krzyknęła nań prawie.

— Niechże mama pozwoli wysłuchać do końca.

— Trzecie: synowi mojemu Teodorowi — siółko Diatłowo ze wsią Okolicą i sioło Nagornoje z wioskami, a ogółem tysiąc czterdzieści dwie dusz.

Michaś puszczał już dym nie w kółkach, ale w kłębach. Wiedział przecie, że cały ten testament, to bajki, że Marya Piotrówna pisze je, nie mając nic lepszego do roboty, że w tygodniu następnym niezwłocznie po ich odjeździe jeszcze dwa testamenty napisze, ale jakaś nieśmiała, a zarazem niespokojna myśl jęła mu chodzić po głowie: „A jeżeli ona istotnie umrze! — mówiła ta myśl. — Wszak wszystkie te brednie gotowe zamienić się w rzeczywistość“. Jednakże, wiedziony sprawiedliwością, powiedzieć muszę, że ani razu nie przyszło mu do głowy, iż jakikolwiek byłby testament matki, to jednak bracia winni majątkiem podzielić się równo. Pod tym względem rozumiał aż nadto dobrze, że jego obowiązkiem jest być posłusznym woli matki, tembardziej, ile że posłuszeństwo było dlań korzystnem.

— Cóż dalej? — zapytał.

— To wszystko. Reszta, jak zwykle, różne formalności...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wać do nierozważnego kroku, ale praw swych bronić będą chociażby strejkiem.

Poważniejsze firmy ostrzegamy, by się nie dały wciągnąć w walkę, z której zysk osiągną tylko ci, którzy nie zatrudniając robotników, radziby walkę wywołać. Spodziewamy się, że walne zgromadzenie majstrów, które się ma odbyć 16 bm., osądzi położenie rozsądnie i do walki nie dopuści.

Robotników tapicerskich wzywamy, by aż do ukończenia akcyi do Krakowa nie przybywali.

KRONIKA.

Sroda 15 lipca.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek o godz. 5·30 po południu. Na porządku dziennym między innemi jest sprawa zakupna wspólnie z fabryką Zieleniewskiego gruntów pofortecznych za 1,075.000 K, wprowadzenie ruchu automobilowego do budujących się w Prądniku zakładów sanitarnych itd.

Zabity prądem elektrycznym. Wczoraj około godziny 2 po południu zdarzył się na Zwierzyńcu tragiczny wypadek. Obok rogatki znajduje się elektryczna stacya transformacyjna o wysokiem napięciu. Aby przestrzedz publiczność przed niebezpieczeństwem w razie dotykania lub spinania się na tę budkę, elektrownia wysłała ślusarza 42-letniego Maryana Mirkowskiego, który miał stacyę tę zaopatrzyć tablicami ostrzegawczemi z napisem: „nie dotykać, grozi śmiercią“. Mirkowski wyszedł na budkę **nieubezpieczony i bez nadzoru** dokonywał przyśrubowywania tablic ostrzegawczych. — Sam, nieświadomy niebezpieczeństwa, stanął na przewodzie elektrycznym o napięciu 5000 wolt i spowodował jego wyładowanie. W tej chwili, jak piorunem rażony, padł Mirkowski na ziemię. Silny prąd spalił Mirkowskiemu stos pacierzowy, odrywając ciało od kości, i w straszliwy sposób powykręcał mu i poranił ręce. Zawezwano pogotowie, lecz ratunek był niemożliwy, gdyż Mirkowski zginął w jednym momencie; siła 5000 wolt przewyższała wielokrotnie ilość elektryczności, wystarczającą do zabicia człowieka. Mirkowski osierocił żonę i pięcioro dzieci.

Echo mordu w księgarni Gebethnera. Po zatwierdzeniu przez trybunał kasacyjny w Wiedniu wyroku sądu przysięgłych przewieziono Łyżwińskiego do więzienia w Wiśniczu, a Krajewskiego do Mirowa na Morawach. W sprawie skazanych na śmierć Gackiewicza i Kobrzyńskiego nie zapadła jeszcze decyzya.

Oferty budowlane. Dnia 10 lipca odbyła się rozprawa ofertowa na budowę gmachu dyrekcyi okręgowej skarbu. Wniesiono 12 ofert, z których jedną namiestnictwo ma wkrótce zatwierdzić, by rozpocząć budowę. Ile razy już tak obiecywano? Budowę tej dyrekcyi miano rozpocząć już w maju.

Wypadek w drukarni. Wczoraj po południu w drukarni pod firmą Friedlein w Nowej Wsi przy ul. Kazimierza W. 18-letniej nakładaczce Maryi Włodarczyk dostała się ręka prawa w tryby maszyny, przyczem doznała zmiażdżenia palców i ręki aż po łokieć. Pogotowie po udzieleniu jej pomocy przewiozło ją do szpitala w ciężkim stanie z powodu znacznego upływu krwi.

Zamach samobójczy. 27-letni stolarz Wojciech L. usiłował wczoraj zastrzelić się w polu pod Rakowicami. Kula przebiła mu dłoń prawej ręki. Przewieziono go do szpitala.

Procesy emigracyjne. Prokuratorya wygotowała już akta oskarżenia przeciw ks. Szpondrowi i przeciw kierownikowi agencyi „Canadian Pacific“ Fischerowi w Szczakowej. Po prawomocności aktów oskarżenia rozprawy odbędą się prawdopodobnie we wrześniu.

Kółko historyków uczniów U. J. na walnem zgromadzeniu z 4 b. m. wybrało następujący wydział: prezes Stanisława Niemcówna, wiceprezes Jacek Lipski, sekretarz Włodz. Budka, skarbnik Wacław Mongird, bibliotekarz Kaz. Dobrowolski i Marya Narkuska. W czasie wakacyjnym kółko (za nadesłaniem marki na odpowiedź) udziela informacyi w zakresie studyów historycznych i geograficznych na Uniw. Jag. Adres: Uniwersytet, dla kółka historyków.

Wycieczka Robotniczego Klubu turystycznego odbędzie się w niedzielę 19 b. m. do Czerny. Z Krakowa odjazd o godz. 9 rano do Rudawy, skąd przez Dubie, gdzie wycieczka zwiedzi pstrągarnię, i przez Dębnik (kopalnie oraz wyroby z marmuru) do Czerny. Na miejscu wspólna fotografia. — Wycieczka jest bardzo łatwa, tak, że i kobiety mogą wziąć w niej udział. Koszta koleją w obie strony 1·40 K. Punkt zborny na dworcu kolejowym o godz. 9 rano.

Asfaltowanie ulic w śródmieściu. Na posiedzeniu komisyi drogowo-kanałowej uchwalono wniosek w sprawie wyasfaltowania ulic Brackiej i św. Anny w najbliższym czasie, zatwierdzono zestawienie kosztów budowy nawierzchni drogowych w ul. Grodzkiej, Floryańskiej, Kopernika i Aryańskiej, wkońcu przyjęto do wiadomości sprawozdanie z zamknięcia rachunkowego miejskiej fabryki wyrobów betonowych i kamieniołomu za r. 1913.

Walkę na noże stoczyli w mieszkaniu przy ul. Szewskiej 22 Paweł Przebindowski i Jan Ciężki. Walka przeniosła się na ulicę, gdzie Ciężki otrzymał ciężką ranę w piersi, a Przebindowski w brzuch. Obu opatrzyło pogotowie, poczem Ciężkiego odwieziono do szpitala a Przebindowskiego do aresztu.

Ucieczka obłąkanego. Z pawilonu dla obłąkanych w szpitalu św. Łazarza zbiegł 27-letni Tomasz Prokop w ubraniu szpitalnem.

Nieudałe naciąganie. Aresztowano agenta handlowego Friedmana, który w sprytny sposób wyłudzał od różnych kupców pieniądze na zamówienia towarów w jednej z firm lwowskich. Poszkodowani stracili kilkaset koron.

Kradzieże. Z mieszkania p. Peszkowskiego przy ul. św. Krzyża 20 skradziono różne rzeczy znacznej wartości. — Na dworcu skradziono kupcowi Erterschikowi portfel zawierający 700 K i 50 rubli. — Przy ul. Grzegórzeckiej skradziono p. Miksiewiczowi biżuteryę wartości 300 K.

P. Knaul, restaurator przy ul. Topolowej, prosi nas o sprostowanie, że siostrę zaczepił nie agent policyjny, lecz żołnierz policyjny Nr 30, a dalsze zajście było nie na ekspozyturze policyjnej na dworcu, lecz w dyrekcyi policyi na inspekcyi. On sam w tej sprawie nie interweniował osobiście, tylko brat jego z Krzeszowic.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.
Środa: „Prymas cyganów“.
Czwartek: „Mignon“.

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.
Środa: „Za wolność“ (o godz. 6 wieczór) przedstawienie dla wycieczki.
Czwartek: „Panieńskie skały“.

Nowiny lwowskie.

Konkurs „Lutni“. Uproszeni do rozstrzygnięcia rozpisanego w r. 1913 przez lwowskie Tow. śpiewackie „Lutnia-Macierz“ konkursu członkowie „jury“ orzekli na posiedzeniu w dniu 5 czerwca, że z przysłanych na ten konkurs 13 utworów chóralnych 23 stronic kompozycyi na głos solowy z akompaniamentem fortepianu mogą być brane pod rozwagę jedynie dwie kompozycye, a to pod godłem „Lutnia“ psalm 136 i pod godłem „Cześć wolności“, „Kantata wolności“. Ponieważ jednak kompozycye te nie odpowiadają zasadniczemu warunkowi konkursu o tyle, że nie można ich uważać za utwory o temacie swojskim, możliwie ludowym, przeto sąd konkursowy nie mógł przystąpić do rozstrzygania kwestyi przyznania nagrody konkursowej, wyznaczonej w kwocie 400 K za najlepszą pracę. Z uwagi na odszczególniające je do innych prac konkursowych znaczenie artystyczne wyróżnił sąd konkursowy wspomniane wyżej dwa utwory zaszczytnie z tem, że nazwiska kompozytorów tych dwóch prac za ich zgodą mają być podane do publicznej wiadomości. W tej drodze też uprasza „Lutnia“ o nadesłanie takiego upoważnienia na ręce prezesa dra Karola Czernego we Lwowie, plac Bernardyński 10.

Eksplozya gazów. Przy czyszczeniu kanałów za rogatką łyczakowską wydarzył się wypadek, którego ofiarą padło troje ludzi. Nagromadzone w kanałach gazy zapaliły się od płonącej świeczki i gwałtownie eksplodowały, obejmując płomieniami robotników: Szczepana Kasyana, Józefa Bertalasa i majstra Józefa Decyda. Kasyan został śmiertelnie poparzony i mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Dwaj inni są również ciężko poparzeni. Ofiary eksplozyi opatrzyło pogotowie, które odstawiło Kasyana i Decyda do szpitala, Bertalasa zaś do domu.

Samobójstwo, czy wypadek? Wczoraj przed północą znalazł Szymon Wróbel, robotnik kolejowy, między Podzamczem a Kleparowem na torze kolejowym zwłoki kobiety. Wróbel doniósł o tem ekspozyturze policyjnej na Podzamczu. Ponieważ nie była wykluczoną zbrodnia, wysłano agenta Bandurę z psem policyjnym. Pies „Burgil“, obwąchawszy miejsce dokoła zwłok, pobiegł po torze kilkadziesiąt kroków, zaszczekał i wrócił na miejsce; innych śladów nie odszukał. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził, że zmarła liczy 20 do 25 lat, rany ma na krzyżach i głowie, oraz rękę prawą zmiażdżoną. Nie znaleziono żadnych obrażeń, któreby dały materyał do przypuszczeń, że popełnioną została zbrodnia. Kim jest zmarła, nie stwierdzono dotychczas, gdyż nie znaleziono przy niej żadnych papierów. Najprawdopodobniejszem jest, że kobieta przechodziła torem i potrąconą została przez nadjeżdżającą z tyłu maszynę pociągu, zdążającego do Podwołoczysk. Zwłoki odstawiono do zakładu anatomii celem przeprowadzenia sekcyi. Policya prowadzi dalsze dochodzenia, chcąc ustalić, kim jest zmarła.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Z kraju.

Tragedya rodzinna. W Suchej Horze (na linii kolejowej Nowy Targ-granica węgierska) rozegrała się 12 bm. tragedya w rodzinie góralskiej. Niedawno wróciła do wsi para małżeńska z pięciorgiem dzieci z pobytu w Ameryce, gdzie oboje pracowali, aby zdobyć kilka tysięcy koron na odkupienie od rodziny gruntu. Cenę tego odkupu uiszczali stopniowo, co czas jakiś przesyłając do siostry pieniądze. Kiedy zapłacili już całą cenę odkupu, powrócili, aby na uzyskanym ciężką pracą kawałku ziemi rozpocząć gospodarstwo. We wsi rodzinnej i w rodzinie oczekiwało ich straszne rozczarowanie: niesumienni krewniacy zaprzeczyli odbioru przesłanych pieniędzy i odmówili wydania ziemi. Ta krzywda podziałała szczególniej na żonę emigranta tak strasznie, że powzięła zamiar zarżnięcia siebie i swoich dzieci. Zamiar ten wykonała w niedzielę rano, kiedy mąż ze starszym synem poszedł do kościoła. Kobieta zarżnęła troje najmłodszych dzieci, ciała ich złożyła w cebrze, a potem sama rozpłatała sobie gardło. Jeden tylko mały synek, widząc, co matka robi z jego siostrami, ukrył się i w ten sposób uniknął losu rodzeństwa. Sąsiedzi pilnują nieszczęśliwego męża i ojca, aby nie poszedł za przykładem żony.

Śmiertelny wypadek w Tatrach. Eugeniusz Molnar, urzędnik prywatny z Budapesztu, spadł we czwartek wieczorem ze szczytu Solisko w pobliżu jeziora Szczyrbskiego w Tatrach i poniósł śmierć na miejscu,

Zasądzenie kapitana. Kapitan obrony krajowej Horodyski, aresztowany przed kilku tygodniami w Stryju, stanął przed sądem wojskowym w Stanisławowie oskarżony o sprzeniewieczenie funduszów wojskowych. Sąd skazał go na 17 miesięcy więzienia.

Aresztowanie dziennikarza z Rosyi. Przed kilku dniami przybył do Przemyśla współpracownik petersburskiego „Now. Wremia“ Leon Czerkawski,

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Składki 20-halerzowe muszą dalej płynąć!

syn księdza ruskiego z okolicy Przemyśla. Cz. został w niedzielę aresztowany, gdy wrócił z wycieczki do wsi okolicznych. Policya utrzymuje sprawę w tajemnicy, ale słychać, że aresztowanie nastąpiło z powodu agitacyi moskalofilskiej.

Z zaboru rosyjskiego.

Motywa wyroku na Bispinga. Wczoraj warszawski sąd ogręgowy ogłosił motywa wyroku w sprawie ordynata Bispinga. Sąd oparł się w swoim wyroku głównie na tem, że Bisping zabił ks. Druckiego-Lubeckiego w uniesieniu, a następnie chciał zatrzeć ślady zabójstwa przez niedającą się wytłómaczyć ucieczkę do odległej o 12 wiorst miejscowości Błonia.

Ze świata.

Ograniczenia na uniwersytecie wiedeńskim. Dziekan wydziału medycznego uniwersytetu wiedeńskiego ogłasza zawiadomienie o uchwale ministerstwa oświaty co do ograniczenia przyjmowania studentów na tym wydziale. Według tej uchwały, liczba słuchaczów, jaka może być przyjętą na pierwsze półrocze na wydziale medycznym, ustanowioną została na 400. Ze zgłaszających się mają być w pierwszym rzędzie przyjęci pochodzący z Austryi Dolnej, z Bośni i Hercegowiny i z tych krajów, w których niema wydziału medycznego. Studenci z innych krajów lub cudzoziemcy mogą być przyjęci dopiero później, aż do osiągnięcia liczby 400. Ostateczny termin zgłaszania się oznaczono na 12 października.

Loterya klasowa. Pray wczorajszem trzeciem ciągnieniu loteryi klasowej wygrane po 10.000 K padły na losy nr 13.427, 52.018 i 71.607; po 5000 K na losy nr 20.201, 47.962, 40.052, 55.492, 66.445, 95.264, 95.392, 107.593, 133.473, 138.307, 143.031, 147.125.

Aresztowanie szpiega. W pociągu jadącym z Belgradu do Budapesztu aresztowano byłego oficera austryackiego Stefana Kontę pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Serbii. Znaleziono u niego listy oficerów serbskich.

Zastrzelenie marynarza. Z Tryestu donoszą: Na pokładzie okrętu Lloyda „Arcyksiążę Franciszek Ferdynand", który teraz jest na wodach we wschodniej Azyi, zastrzelił lekarz okrętowy dr Bach kelnera Virgila Cantillego. Lekarza kapitan kazał aresztować.

Defraudacya w Budapeszcie. Kasyer towarzystwa ubezpieczeń „Mutual" Dörfler, który zdefraudował 90.000 K, zgłosił się sam na policyi.

Szpiegostwo w Niemczech. Sąd wojenny w Berlinie skazał wachmistrza Pohla za szpiegostwo na 15 lat więzienia.

Zamach na Rasputina. Z Petersburga donoszą: Prezes Dumy Rodzianko otrzymał z Pokrowskoje wiadomość o śmierci Rasputina wskutek zakażenia krwi. Wiadomość o skonie Rasputina wywarła w Petersburgu wielkie wrażenie. Według urzędowych danych zamachu na Rasputina dokonała jakaś młoda kobieta, wytwornie ubrana, która przyjechała do niego z prośbą o poparcie w sprawie otrzymania rozwodu. Kobieta ma być zwolenniczką eksmnicha Heliodora. Niektóre telegramy ze szczegółami zamachu zachowywane są w tajemnicy.

Walka z pijaństwem w Rosyi. Pomimo przedsiębrane środki walki z pijaństwem minister skarbu Bark otrzymuje zewsząd wiadomości o zwiększaniu się sprzedaży wódki. Źródłem tego jest tajny wyszynk wódki, z którym walka jest nader utrudniona. Minister Bark bardzo się zainteresował nowem muzeum przeciwalkoholicznem, w którem mają znaleźć miejsce materyały z całej Rosyi.

Lot z Berlina do Sofii. Lotnik niemiecki Basser, który wczoraj o godzinie 5½ rano wraz z towarzyszem Eliasem wzniósł się w Johannisthal pod Berlinem, wylądował w Budapeszcie o godzinie 10 przed południem w drodze do Sofii.

Katastrofa lotnicza. W Odessie kapitan sztabowy Firzow spadł z samolotem wraz z pasażerem. Obaj zginęli.

Echa wielkiej katastrofy okrętowej. Z Montreal (Kanada) donoszą: Towarzystwo „Canadian Pacific" postanowiło zaskarżyć właściciela okrętu „Storstad" o 10 milionów dolarów odszkodowania z powodu katastrofy „Empress of Ireland".

Wczorajszy wiec.

Kraków, 15 lipca.

Afisze, od kilku dni rozlepione po murach miasta, głosiły, iż ma się odbyć w sali „Sokoła" wiec polski celem zaprotestowania przeciwko gwałtom hakaty śląskiej. Nic więc dziwnego, że patryotyczny Kraków pośpieszył, aby po brzegi wypełnić wielką salę „Sokoła". Większość nie spodziewała się, że pod przykrywką sprawy ogólnonarodowej przyczaiło się zwykłe zgromadzenie przedwyborcze pana Zamorskiego, co więcej — pierwszy krok na wielką skalę występującego w szranki stronnictwa wszechpolskiego. Wielką jest naiwność poczciwego tłumiku krakowskiego, jeszcze większym jest „spryt" (vulgo — perfidya) narodowych demokratów, dotychczas na gruncie podwawelskim nowicyuszy. Role aktorów owego wiecu były świetnie obsadzone i, trzeba przyznać, powierzchownie nieźle wykonane. Na trybunie zasiadł emerytowany c. k. szef sekcyi Piwocki, obecnie na stare lata „in partibus infidelium". Role w tej symfonii endeckiej rozdane były w sposób następujący: p. Zamorski, znany kalumniator patryotycznego ruchu strzeleckiego, referował w tonie „adagio con sentimente". Nie zaczepiał nikogo, mówił o stronie faktycznej zajść bialskich i postawił szereg rezolucyi, które przytoczymy niżej. Kakofonię tworzyli „chórzyści", „katoliccy robotnicy" z pod znaku capiogołębiego i nieletni sztubacy, którzy ni w pięć, ni w dziewięć hańbowali Leowi i... żydom. Ci roli nie umieli, lub też, jako bardziej szczerzy i bezpośredni, wyrwali się zbyt wcześnie. Po referacie krzyczano entuzyastycznie: „bis" i wywoływano p. Zamorskiego, jak benefisanta.

Potem poszło „crescendo": p. Drobniak grał już realnie: zupełnie słusznie i sprawiedliwie napiętnował jako renegatów tych, co Prusakom ziemię i kopalnie w zagłębiu krakowskiem sprzedają, zapominając widocznie, że komu jak komu, ale jemu o tem mówić nie przystoi, gdyż sam pod tym względem ciężki grzech ma na sumieniu. Wreszcie wniosek "presto": nad wykonaniem uchwał ma czuwać klub „narodowy", czyli pp. wszechpolacy. Tu wylazło szydło z worka.

P. Wierczak przemawiał „forte" i „fortissime", co prawda mniej o Prusakach, więcej za to o p. Leo i... żydach. Nie brakło i przemówienia „furioso": jakiś pan z czarną brodą i miną wielce surową potoczył po sali wzrokiem dzikim i zawołał, że wszystkim obecnym dziennikarzom „w mordę napluje", jeżeli nie napiszą po myśli inicyatorów wiecu.

Wchodzi na trybunę robociarz-metalowiec, o twarzy zasmolonej, szanownej, proletaryackiej. Pracował długie lata w fabrykach śląskich, na plecach swych spracowanych odczuł ciężar ucisku hakatystycznego, nie fałszywym frazesem ciska na salę, jeno słowem, jak metal, ważkiem.

„Biała-Bielsko, to tylko jedno z wydarzeń, walka tam nie od dziś, i nie od dziś proletaryusz polski zmaga się z Niemcem-wyzyskiwaczem o swą godność narodowo-społeczną. Był czas, że nikt o niego nie dbał, jedynie stronnictwo socyalistyczne, a jeśli się mówi o walce z niemczyzną na Śląsku, to jako bojownik występuje Tadeusz Reger, ten „dyabeł czerwony". Nie krzykactwo demagogiczne, ale praca, ale zwalczanie kapitalistów niemieckich, ssących krew z robotnika polskiego".

W mowie tej dostało się też i miejscowym „patryotom" patentowanym, co skórę z robotnika polskiego zdarliby. Endecy popierali kandydaturę hakatysty Demla przeciw socyaliście polskiemu.

Sprawa poważna, sprawa obchodząca i boląca naród cały, wymagająca nie krzyku, lecz poważnej akcyi i skupienia sił, została niestety użyta za szyldzik i reklamę partyi wszechpolskiej. Chociaż p. Zamorski wypiera się tego, to inni jego towarzysze partyjni zdradzają się aż nadto. Dalecy jesteśmy od bronienia p. Lea i jego systemu, jednak nieprzyzwoitem jest używanie płaszczyka obrony kresów i wyzyskiwanie łatwowierności dla załatwiania porachunków z ostatnich wyborów do Rady miejskiej i przygotowywanie gruntu pod zbliżające się wybory. W Krakowie takie sztuczki na nic się nie przydadzą. Każdy, kto zna Lwów, rządzony przez wszechpolaków, przyzna, iż raczej Lwów powinienby się odniemczyć, niż Kraków. Po co więc ujadanie na księżyc?

Rezolucye, uchwalone jednogłośnie, potępiają gwałty pruskie na ziemi śląskiej, wzywają rząd do bezstronności i śledztwa w tej sprawie innego, aniżeli to, które prowadzi Gubatta. Na rezolucye te, powtarzamy, każdy Polak się zgadza, napiętnować jednak należy kontrabandę endecką, która tu chce swoją pieczeń partyjną upiec. „Nie bierz imienia Polski nadaremno!"

Po wiecu tłumy udały się przed pomnik Mickiewicza, gdzie odśpiewano pieśni narodowe. Policya oczywiście urzędowała, wymyślała i aresztowała. Ekscesów żadnych nie było.

TELEGRAMY

z 15 lipca.

Przygotowania do kongresu międzynarodowego.

Paryż. Zebrał się tu kongres partyi socyalistycznej celem przygotowania prac na kongres międzynarodowy w Wiedniu.

Rewizya w szkole klasztornej.

Lublana. W tutejszej szkole klasztornej Urszulanek urządziła policya niespodziewaną rewizyę. Jak „Slovenski Narod" donosi, agenci policyjni obstawili wejścia, a dwaj weszli do budynku klasztornego, gdzie dokonali rewizyi. **Sześć uczennic aresztowali** i odprowadzili na policyę, skąd je po spisaniu protokołu odprowadzono do szkoły. Powód do rewizyi dało doniesienie, że uczennice tej szkoły „pochwalały" zamach sarajewski.

Rozruchy w Lizbonie.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Madrytu: Jak donoszą z Lizbony po mityngu politycznym przeciw Alfonsowi Costa, przyszło do bójki, w której rzucano kamieniami i padły strzały rewolwerowe. Kilka osób zranionych. Kawalerya i gwardya republikańska przywróciły porządek.

Ustąpienie Huerty.

Waszyngton. Oliveira zawiadomił sekretarza Bryana, że abdykacya Huerty na rzecz Carbahala nastąpi **dzisiaj lub jutro.** Bryan zawiadomił Oliveirę, że Stany Zjednoczone nie uznają Carbahala, gotowe są jednak z nim nieoficyalnie pertraktować.

Meksyk. Obiega pogłoska, że Huerta uda się do Veracruz, aby wsiąść na okręt „Espagne", gdzie już znajduje się kilku urzędników meksykańskich.

* **Komitet robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie** urządza dnia 19 lipca br. w parku Krakowskim **wielki festyn ludowy.** Wstęp od osoby wraz z podatkiem gminnym 50 hal., dzieci do lat 10 w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny. Program nader urozmaicony, muzyka weteranów wojskowych. Początek o godzinie 2 po południu. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną niedzielę.

O oszczerstwa delegatów amerykańskich.

Sprostowanie dra Sokolnickiego. List otwarty posła Ign. Daszyńskiego.

Pisarz Sieroszewski dał wstęp do odpowiedzi na kłamliwe, niskie oszczerstwa delegatów Polonii amerykańskiej. Obecnie ogłasza sprostowanie rzeczowe dr Sokolnicki, który odbywał z delegatami konferencyę z ramienia Wydziału Wojskowego K. S. S. N. Sprostowanie obejmuje pięć punktów; podajemy je w skróceniu: „Delegaci amerykańscy podpisali wraz ze mną, jako przedstawicielem Wydziału Wojskowego, protokół obrad wspólnych, w którym stwierdzili całkowite zadowolenie i pełne zaufanie, jako wyniki danych, przezemnie im przedstawionych. Podpisy swe, angażujące ich publiczną i moralną odpowiedzialność, utrzymali do końca swego pobytu w kraju w całej mocy“. Dlatego wystąpienie ich za powrotem w Ameryce było „nadużyciem funkcyj publicznych“. Dalej „delegaci nie przeprowadzili szkontrum kasy ani w Związkach ani w Drużynach Strzeleckich. Ani w Krakowie, ani we Lwowie, w żadnej organizacyi, nie sprawdzali zawartości składów ani magazynów“, wystarczył im protokół, że „poszczególne zapasy rekwizytów znajdują się we właściwych ośrodkach szkolnych“, których obejrzenia też nie zażądali. Stąd poszły zarzuty, że brak rekwizytów, mundurów, broni, „które próżno na składach u nas nie leżą“.

Rachunki Skarbu Wojskowego prowadzi się osobno, każda zaś organizacya ma swój własny rachunek, którego główną część stanowią „składki, wkład i koszta wyekwipowania, włożone przez członków“. Dlatego w owych „60.000“ koron, rzekomo wydanych z funduszu Skarbu Wojskowego, nie było „ani grosza“ z tych funduszów; był to tylko wydatek prywatny członków organizacyi, „wciągnięty do sprawozdania na podstawie zgłoszonego przez Drużyny obliczenia, ile butów kupili sobie członkowie tej organizacyi i ile na to wydali“. Stwierdza to „punkt 18 wspólnie podpisanego protokółu“.

Delegaci, którzy „rachunków organizacyi wojskowych ani widzieć nie chcieli, ani sprawdzali kiedykolwiek“, którzy kłamali, jakoby ktoś z członków K. S. S. N. twierdził, że „istnieje grosz choćby jeden“, o którym „powiedzieć nie można, na jakie cele wydanym został“, którzy sprawozdanie „wypełnili kłamstwem, a w rzekomych danych rachunkowych dopuścili się oszustwa względem opinii publicznej polskiej w Ameryce“ — muszą stanąć przed sądem publicznym, jako napiętnowani oszczercy, tem gorsi, że oszczerstwem swem chcieli zbrukać ideową sprawę narodową.

List posła tow. Ign. Daszyńskiego zwraca do p. Aleks. Dąbskiego, sekretarza Komitetu Obrony Narodowej w Stanach Zjednoczonych. Autor wyraża zdumienie, że delegaci polscy z Ameryki wśród steku marnych kłamstw, w chwili, gdy władze austryackie, a w szczególności namiestnictwo galicyjskie, „gotują się do sparaliżowania Związków Strzeleckich“, że delegaci w takiej chwili „powtarzają publicznie oszczerstwa moskalofilów, że K. S. S. N. jest „ekspozyturą rządu austryackiego, a tem samem pruskiego“. Trudno w to uwierzyć, ale autor poznał „osobiście panów Karabasza i Rakoczego“ i nie spodziewał się „takich smutnych nieuków, niezdolnych do poważnego traktowania ciężkiej, bolesnej, skomplikowanej i olbrzymiej sprawy walki o niepodległość narodu polskiego, takich do swojej misyi nieprzygotowanych ludzi z takiemi pełnomocnictwami“. Prosili ci delegaci o informacye, słuchali ich przez półtorej godziny, „nie notowali przytem ani jednego słówka“, może dlatego, by módz w Ameryce lepiej kłamać, podając np. że autor listu radził im „z żydami trzymać, bo żydzi mają pieniądze“. Pytali o sprawy takie, które „zna w Polsce każdy uczeń szkolny“, powtarzając przytem wszystkie ugodowe blagi endeckie.

Ale „nie o tych dwóch kłamców i pyszałków chodzi“, lecz „o te miliony emigrantów polskich, o robotników i włościan polskich w Ameryce, których teraz oszukują pp. Karabasz i Rakoczy. Jakaż tam nędza duchowa być musi, skoro tacy Karabasze i Rakoczowie są jedynymi oficyalnymi informatorami Związku Narodu Polskiego! Aby ocenić interesy olbrzymiej większości narodu Polskiego, t. j. chłopów i robotników, w ich walce o prawa ludzkie i narodowe“, poszli do tych, którzy nic z tym ruchem nie mają. Dla nich rozstrzygały salony „ministrów, byłych ministrów i biskupów“, nie K. S. S. N. skromna tylko, bo „na czwartem piętrze“. Co z tą ugodową intrygą wspólnego mają emigranci polscy, chcący wyzwolenia Polski? „Polska amerykańska nie dała dotąd niestety ani jednej idei, ani jednej książki, ani jednego wielkiego czynu obywatelskiego dla Polski-Macierzy“. Dała jednak pieniędzy, „trochę“, bo mogła dać więcej. Wyprawa owych dwu delegatów „miała kosztować 20.000 koron“. Te pieniądze ugodowcy chcą odebrać „ruchowi niepodległościowemu w Krakowie“. Nasuwa się pytanie, czy te bezczelne i głupie kłamstwa delegatów, „dające się zbić po takim czasie, jakiego wymaga wymiana listów i gazet Polski z Ameryką“, rozstrzygną „o stanowisku milionowej rzeszy chłopów i robotników w Ameryce?“ Jeżeli ogół amerykańskich Polaków złączy się z ich stanowiskiem, niema poco zgłaszać się do nich o pomoc dla sprawy „Polska, walcząca o swoją wolność krwawym, męczeńskim wysiłkiem“. Da to tylko dowód „moralnego wynarodowienia się Polaków w amerykańskim odmęcie“, bo „nędza duchowa nie ostoi przed żadną ideą, którą reprezentuje naród czy państwo“.

Kończy autor zapytaniem bolesnem: czy ogół Polaków amerykańskich jest po stronie pp. Karabasza i Rakoczego, czy po stronie K. S. S. N.

Gorączka subskrypcyjna we Francyi.

„Francya zażądała od swych obywateli 800 milionów, obywatele złożyli 40 miliardów!“ Zdanie to powtórzyły w ostatnich dniach z tryumfem pisma francuskie, stwierdzając bogactwo obywateli i ich zaufanie do rządu. Rzeczywiście fakt, że subskrypcya przeszła czterdzieści razy żądaną sumę, należy chyba do najbardziej wyjątkowych. Ulice, gdzie znajdowały się urzędy, przyjmujące subskrypcyę, przedstawiały wręcz niecodzienny widok. O godzinie 9 otworzono kasy, a już przed 7-mą tłoczyły się przed lokalami subskrypcyjnymi tłumy, pragnące ulokować w tej pożyczce drobne swe oszczędności.

Nietylko skarb zrobił na tem świetny interes, również zebrali sporo grosza kameloci, roznosiciele gazet. Mając zrana czas wolny, pomysłowi ci ludzie zjawili się jeszcze o świcie i pozajmowali wszystkie lepsze, bliżej do okienka kas znajdujące się miejsca. Tym, którzy się spóźnili, a nie mieli czasu lub chęci wyczekiwać godzinami na swą kolejkę, sprzedawali kameloci miejsca. Cena ich wahała się między 25 ct. a 3 frankami, około południa podskoczyła tak, że najlichsze miejsce opłacić trzeba było sumą 7—10 fr. Z tego można wywnioskować, jaki szalony ruch odbywał się przy kasach.

Oprócz kamelotów wypchali kieszenie także przekupnie, trudniący się w halach sprzedawaniem napoi chłodzących, kanapek i słodyczy. Sprzedaż ta była w dniu subskrypcyi zorganizowana na wielką skalę: w każdym lokalu uwijali się zwinni przekupnie ku wielkiemu zadowoleniu spoconych i głodnych, ogarniętych gorączką subskrypcyjną obywateli.

W biurach ministeryum finansów siedział tymczasem pan minister, otoczony swym sztabem i notował skrzętnie nadchodzące telefonicznie i telegraficznie wiadomości o subskrypcyi. O północy ogłoszono dziennikarzom, że sama tylko prowincya złożyła więcej gotówki, niż było potrzeba. Tak się dzieje w państwie bogatem, jak Francya.

Jak szpiclowano Wiktora Hugo.

Z powodu odsłonięcia pomnika Wiktora Hugo na wyspie angielskiej Guernescy, gdzie wielki poeta mieszkał, jako zbieg z pod tyranii drugiego cesarstwa, opisuje Leon Dezies, jeden z francuskich historyków literatury, szczegóły z życia Wiktora Hugo w tym okresie. Otóż rząd francuski otoczył wszystkich wygnańców, mieszkających na ziemi angielskiej, całą sforą szpiclów, mając nadzieję, że w ten sposób uniemożliwi przenikanie światoburczych ideałów z emigracyi do ojczyzny. Historya uczy, że tego rodzaju wysiłki szły zawsze na marne, że niepodobna zamknąć hermetycznie wszystkich dróg, przez które przenikają hasła rewolucyjne, jak niepodobna zatamować biegu strumienia. Wiktor Hugo napisał w tym czasie zjadliwą satyrę na drugie cesarstwo pod tytułem: „Napoleon Mały“. Broszura wydaną była na cienkiej bibułce, była małych rozmiarów, łatwiej więc było przemycić ją do Francyi. Inne dzieła, wydawane na zwykłym papierze, przemycali rybacy w sposób nader prosty: „bibułę“ rewolucyjną pakowano do skrzyń blaszanych, zatapiano je hermetycznie, aby nie mogła przeniknąć woda, i powierzano pieczy wtajemniczonych rybaków-przemytników, którzy przetransportowywali je pod wodą aż do wybrzeży francuskich. Podczas przypływu wieżdżali przemytnicy pomiędzy skały przybrzeżne, gdy zaś morze cofało się przy odpływie, skrzynki zostawały. Wtedy wychodzili inni przemytnicy, trudniący się zbieraniem tego, co wyrzuca przypływ, zabierali cenne skrzynki, zawierające nieraz skarby myśli największych synów Francyi, i transportowali je w głąb kraju.

Policya cesarska, sprytnie przebrana, wynajdowała tymczasem tysiączne sposoby śledzenia Wiktora Hugo. Najbardziej odznaczył się w tym względzie komisarz policyi Granville, który wciąż zasypywał swe urzędy raportami. Jako materyał służyły głównie rozmowy, podsłuchiwane w jadłodajniach lub na ulicy. W jednym z takich raportów donosi ów szpicel, że wszyscy emigranci francuscy pozostają pod wpływem Wiktora Hugo, że gdyby nie ten mąciciel, inni dawnoby się już ukorzyli i zrezygnowali ze swego stanowiska rewolucyjnego. Dalej opisuje zjazd masonów w Jersey (ach, ci masoni — wszędzie się zjawią!), podczas którego Wiktor Hugo wlewał otuchę w serca republikanów i podniosłym tonem prorokował, że Cesarstwo niebawem runie, a na jego gruzach wykwitnie republika. Granville podnosi konieczność usunięcia za każdą cenę niebezpiecznego podżegacza.

Minęło lat pięćdziesiąt... Francya czci dziś owego podżegacza, jako największą swą potęgę duchową, cały świat cywilizowany wyraża Wiktorowi Hugo hołd najwyższy, padły natomiast podpory Cesarstwa. A na ziemi republiki, która wyrosła na ruinach owego cesarstwa, republiki, która uległa jednak bardzo szybko kapitalistycznemu zwyrodnieniu i, niepomna szczytnych haseł wielkiego Wiktora Hugo, weszła w konkubinat z despotą moskiewskim, na tej ziemi, zroszonej krwią zwycięskich rewolucyonistów, urządzają sobie harce i panoszą się najohydniejsze indywidua carskie, sfory prowokatorów i szpiclów moskiewskich. Jak niegdyś cesarska policya francuska szpiclowała swych emigrantów na wolnej ziemi angielskiej (nie znajdując w tym razie poparcia ze strony rządu angielskiego), tak dziś zgraje „prowoków“ carskich szpiclują na ziemi francuskiej zbiegów z caratu, znajdując niestety poparcie ze strony rządu republikańskiego.

Pomnik robotników dla Strindberga.

Redakcya „Socyalnego demokraty“ w Sztokholmie (Szwecya) wydała odezwę do robotników tej treści:

„Dwa lata upłynęły od śmierci Strindberga (sławny autor szwedzki), a już cisza zupełna objęła

jego grób. Teatry szwedzkie nie czczą już dnia jego urodzin przedstawieniami jego dramatów; nie ogłasza się jego prac, pozostawionych w spuściźnie i niema żadnych omówień krytycznych jego prac ani w rozprawach doktorskich, ani w nakładach księgarskich. Znaczy to, że „wykształcona Szwecya“ nie chce więcej myśleć o Strindbergu. Owszem skupia się wokół jego przeciwników, wokół romantycznych poetów z lat 90-tych, którzy obecnie wyłączni i potężni rządzą się w akademii. Ale pracujący, walczący lud szwedzki nie chce zapomnieć o swym wielkim poecie, nie chce patrzeć w milczeniu, jak się zapoznaje jego dzieła“.

Autor odezwy, Karol Hedmansson, nawołuje ciepłemi słowy świadomość kulturalną, która musi strzedz związku z wielkimi czynami i myślami przeszłości przed kłótniami partyjnemi i rozłamami społecznymi. Pracujący lud nie posiada teatru i ma za małe środki, by stworzyć literaturę strindbergowską. Ale ma środki, by pamięć Strindberga uczcić pomnikiem. Partya socyalno-demokratyczna i robotnicy szwedzcy stanęli na czele świadomości kulturalnej narodu.

Rozmaitości.

Dramatyczna scena w obłokach. Nadzwyczajny wypadek zaszedł w tych dniach w Midleton. Przybyła tam akrobatka, która zapowiedziała afiszami, że wzniesie się balonem na 300 metrów w górę i tam zawieszona między niebem a ziemią, wykonywać będzie ćwiczenia gimnastyczne na trapezie. W oznaczonym czasie zgromadziło się tysiące chciwych wrażeń ludzi na miejsce wzlotu balonu. Nie przeczuwali, że wrażenie przejdzie znacznie miarę ich oczekiwania. Jedna z pań znajdująca się wśród widzów, zaplątała się w linę, którą balon był przymocowany do ziemi. Lina okręciła się jej koło nogi i kiedy balon z szaloną szybkością podniósł się nagle w górę, porwał ze sobą ową panią. Rozległ się przeraźliwy krzyk nieszczęśliwej, a wśród zgromadzonych widzów zapanowała śmiertelna cisza i przerażenie. Wszystkich oczy podniosły się w górę, na balon, u którego wisiała nieszczęśliwa, której lada chwila groziła śmierć. Gdyby tylko lina się rozkręciła, nieszczęsna runęłaby na ziemię i roztrzaskała się na miazgę. Wtem najniespodziewaniej przyszła jej z pomocą — akrobatka. Widząc groźne niebezpieczeństwo, akrobatka, równie śmiała jak silna, chwyciła się nogami trapezu i z błyskawiczną szybkością przechyliła się ku wiszącej na linie. Udało jej się schwycić ją w krytycznej chwili za włosy i trzymać ją tak długo, dopóki drugą ręką nie chwyciła liny, zamykając wentyl i nie wypuściła z balonu gazu, przez co spowodowała, że balon począł powoli opadać na ziemię. Kiedy balon spadł, znajomi rzucili się ku cudem uratowanej, która wprawdzie straciła przytomność, ale nie odniosła szwanku. Śmiałej akrobatce urządzono burzliwą owacyę.

Znów polowanie na lwa w Europie. W tych dniach uciekła lwica z menażeryi w Bourg-en-Bresse (Francya). Całą noc wałęsała się dzika bestya po okolicznych łąkach i polach, nie wyrządzając na szczęście nikomu krzywdy. Zmobilizowano przeciwko niej silny oddział żandarmów. Ale lwica nie uciekła do obszernych lasów, ciągnących się na północ od Bourg-en-Bresse, gdzie trudnem byłoby osaczenie jej. Właściciel menażeryi starał się ująć lwicę żywcem, jednak napróżno. Na drugi dzień dopiero otoczyli ją żandarmi i zastrzelili, przyczem nie obeszło się bez wypadku: jeden z żandarmów został przypadkowo ciężko postrzelony przez swego kolegę.

Aparat oryentacyjny dla lotników. Hanowerski lotnik Oppermann po półczwarta roku prób, skonstruował mechanizm, automatycznie oryentujący lotnika o geograficznem położeniu, w którem się w każdej chwili podczas lotu znajdzie. Aparat polega na tem, że nawinięta na walcu mapa obraca się w miarę lotu, a wskazówka pokazuje lotnikowi dokładnie ten punkt ziemi, ponad którym właśnie przelatuje. W razie gdy lotnik musi zboczyć z wyznaczonej drogi, inna wskazówka, połączona ze sterami, regestruje wszystkie krzywizny jego lotu. Przy pomocy załącznika dadzą się na walec nawijać mapy o dowolnej podziałce. Niemiecki rząd wojskowy zapewnił już sobie nabycie tego wynalazku i rozpoczął z nim próby.

Wszechświatowa organizacya nauk społecznych. W Brukseli (Belgia) istnieje instytut socyologiczny „Institut de Sociologie“, założony przez znanego pioniera kultury, Ernesta Solvay'a. Działalność instytutu, jak się pokazuje z rocznego świeżego sprawozdania, jest olbrzymią. Setki badaczy uczonych z różnych krajów należą do instytutu, jako członkowie korespondenci. Każdy z nich może się zwrócić z zapytaniem do instytutu, który wskazuje mu jakiegoś znawcę danej kwestyi, żądając w zamian podobnej usługi od członków w dziale ich znawstwa. Daje to ogromne ułatwienie w trudnościach naukowego badania.

Dusicielka dzieci. „Kuryer Zagłębia“ donosi o zagadkowej zbrodni, której ofiarą padł 6-letni chłopczyk. W poniedziałek 22 z. m. zamieszkały przy rodzicach (ulica Nowopogońska) Tadzio Dobosz wyszedł o godzinie pół do 6 na podwórze, żeby się pobawić. Jakież było zaniepokojenie, a potem przerażenie rodziców, gdy chłopak już się nie pokazał. Dano ogłoszenie do gazet, zawiadomiono policyę, wszystko naprózno, chłopiec przepadł. We środę zrozpaczeni rodzice otrzymali wiadomość, że widziano Tadzia, prowadzonego przez znaną żebraczkę z Zagórza, Jadwigę Gala. Babę niezwłocznie ujęto i osadzono w areszcie sosnowieckim. Tadzia przy żebraczce nie znaleziono. Do zbrodni baba nie przyznała się, natomiast ważne zeznania poczynił siedmioletni syn żebraczki, który powiedział, że „mama ładnego chłopczyka najpierw udusiła, a potem utopiła. Zaczęto szukać ciała Tadzia i rzeczywiście w sobotę rano w Czarnej Przemszy koło parku sieleckiego znaleziono zwłoki dziecka. Wdrożono śledztwo celem odkrycia pobudki zbrodni. Prawdopodobnie mamy do czynienia z maniaczką, dusicielką dzieci.

Potrzeba chłopców do roznoszenia „Naprzodu“.

W obronie „Pobudki Bełdowskiego“ i w obronie zarobków robotnika polskiego!

Z kół robotników polskich otrzymuję liczne ustne i pisemne uwagi, iż w trafikach i sklepach, mimo wyraźnego żądania „Pobudki Bełdowskiego“ — narzucają sprzedający kupującym bibułki, całkiem innego wyrobu.

Otóż odpowiadam:

Każdy jest panem za swoje pieniądze, więc musi to dostać, czego żąda — i dlatego broniąc pracy rąk polskiego robotnika, niechaj każdy z P. T. robotników usilnie domaga się bibułek „Pobudka“ a wtedy i sprzedający będą musieli się z wolą robotników polskich liczyć!

W kraju naszym często robotnik niema pracy, a tu obcy rozmaitemi drogami chcą podkopać ten do życia rwiący się przemysł polski i pozbawić robotników naszych chleba.

Brońcie Panowie bezwzględnie wszystkich wyrobów swojskich — bo w ten sposób zarazem własnej egzystencyi bronicie!!! To jest prawda, której nikt zaprzeczyć nie zdoła!

Mr. WŁ. BEŁDOWSKI

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Kropatsch. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).